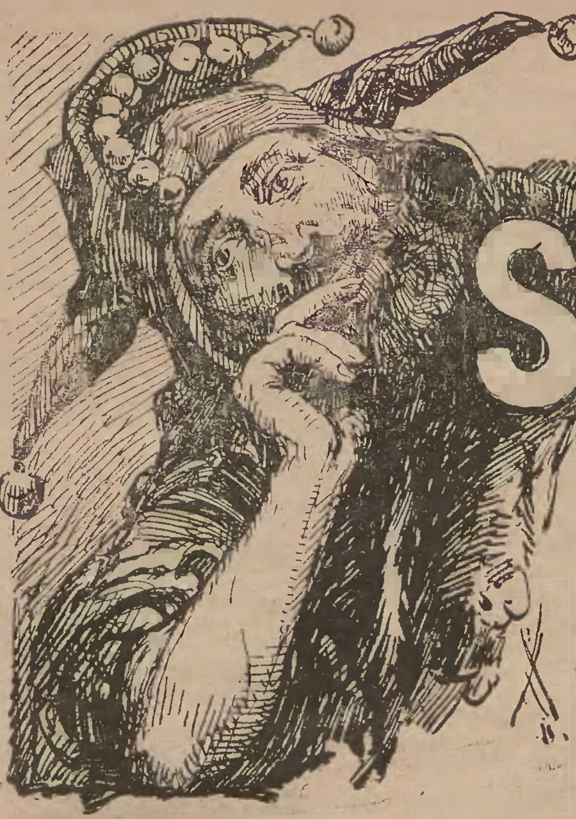
Należytość pocztowa opłacona ryczałtem. Cena 400 Mkp.

Rok I. Kraków-Warszawa 1923. Nr. 2.



STAŃCZYK

WYDAWNICTWO CZASOPISMA

„STAŃCZYK"

Wład. Babuchowski, Kraków, Rynek gł. A. B. Nr. 39 III p.

Konto P. K. O. No 5208. Konto P. K. O 5208.

Wychodzi 10, 20, i 30 każdego miesiąca.

PRZY ŁOŻU CHOREJ MARKI.



Chora. Pan konsyliarz już drugi raz się fatyguje... W ostatnich czasach leczyli mnie panowie doktorzy Steczkowski, Michalski, Jastrzębski, ale nic jakoś mi nie pomogli....

Grabski. Właśnie przed chwilą odbyłem z nimi konsylium. Cierpliwości, droga pani. Jest jeszcze nadzieja, że młode siły zwyciężą. Nie bój się, bo ja sam w strachu. A jak się trochę wzmocnisz, to przyprowadzimy ci twego narzeczonego, pana Złotego. — i będzie huczne weselisko.

Od wydawcy.

Po śmierci ś. p. Władysława Borkowskiego, w porozumieniu z jego spadkobiercami objąłem wydawnictwo Djabła.

Chęciom moim podniesienia wydawnictwa, stanął na przeszkodzie spór o jego własność, jaki wynikł między spadkobiercami ś. p. Władysława Borkowskiego, a wierzycielami zmarłego przed kilkunastu laty ś. p. Emila Borkowskiego, ktorzy się uważają za właścicieli Djabła.

Ponieważ spór ten nie rozstrzygnięty, krępując rozwój pisma, postawił mnie w trudnem położeniu, zmuszony zostałem zrzec się wydawnictwa Djabła.

Ażeby jednak sympatyzujący z Djabłem nie zostali pozbawieni niezależnego, bezpartyjnego pisma humorystyczno-satyrycznego, rozpocząłem od N. Roku wydawać pismo p. t. Stańczyk, prowadzone w tym samym duchu co Djabeł, pod redakcją dlugoletniego jego kierownika i przy udziale jego dotychczasowych współpracowników.

Stańczyk wychodzi 10-go, 20. i 30. każdego miesiąca.

Z powodu olbrzymiego podniesieina kosztów druku i papieru podwyszam obecnie cenę pojedynczego egzemplarza na 400 Mk. zaś prenumeratę w Krakowie i na prowincji wraz z pozesyłką poctową, miesięcznie 1050Mk.

Adres redakcji i administracji: Kraków, Rynek 39.

Władysław Babuchowski.

Orędzie Stańczyka.

Prawdę rżnąłem dwu Zygmuntom
Miłościwym naszym panom.
Przeczbym prawdy nie miał gadać
Łotrom i kapcanom?

Nie bałem się ni kanclerzów
Ni hetmanów, wojewodów,
Przeczbym miał się dziś obawiać
Partyjnickich smrodów?

Będę przeto tak przez zimę,
Jak przez lato, jesień, wiosnę,
Gromić wszystkie wszeteczeństwa
I praktyki sprosne.

Nie pominie moje pióro
Tych co stoją dziś na przodzie,
Aby potem nie mówiono:
Mądr Polak po szkodzie.

Na kłótników i paskarzy,
Co nas wiodą nad przepaście,
Będę gorżkie miał syropy
I brzozowe maście.

Białogłówki co, smakują
W strojach, kwiatkach, czekola-
[dkach,
Będę głaskał, za ich zbytki
Rózgą po po... średnich miejscach.

Ale słodkość też na uściech
Będę zawsze miał na pieczy,
Dla pełniących wierne służby
Pospolitej rzeczy.

Taka moja jest programma,
Tej się będę dzierżeć stale
Ku pożytku powszechnemu
I ku boskiej chwale.

Wicek Socjalik.



Okrutnie się dziwuje psiokrew naród onymu paskarzowi Vorzimmerowi, który, stojoncy przed prześwietnym trebunałem, rzucił sie na sędziego i ciużko go psiokrew poranił. "A to głupi gudłaj (pedajom) — kiedy nie miarkuwał psiokrew, co puńdzie za to na kielka lat do ula". — A jo kumbinuję co on psiokrew nie jezd głupi, ino morowiec. Kużdy jezd psiokrew wiedzoncy co tero trzo płacić za miszkanie milijony, a za wikt tyż milijony, a on se psiokrew zapewnił na kielka lat gratys i miszkanie i wikt i opierunek i rzondowom przyodziwę. Galanty jenteres! Tych, co se z nigo śpasujom, ino źłoba kraje[1]), co jeich takie szczyńście psiokrew nie spotka. Zazdroszczom mu żgace[2]) i ślus.

[1]) trapi ich. [2]) ubranie.

A nie ino gudłaje som takie psiokrew mondre, bo i chłopy tyż, jak na ten przykłod ów psiokrew beły seweryn Walczuk, który buchnął jakieś ci platyry z rystauracji syjmowyj. Bedzie psiokrew onygo Piasta piastuwał ul bez jaki rok abo dwa i bedzie tyż psiokrew mioł za durno miszkanie, wikt, opierunek i rządowe chadery.

Za to nijakij psiokrew mądrości uwidzieć ni mogę w onyj koniferencji bełych ministrów ode skarbu, coby zrobić porzundek w naszych psiokrew chnienansach, Kużdy z onych mienistrów beł żgacem abo matołkiem i za każdygo marka beła coraz mnij psiokrew wartająca. Trzo belo do chorej marki sprowadzić jenszych psiokrew lekarzy na konsylijum, bo te psiokrew pokazaly szwarcaufwajs co som fuszery, a nie akuszery. Jobym na ten przykład wzion do konsylijum takigo Bryla, abo Gagatka, jako że te psiokrew Piasty bely gole jak psi nos, a tero majom hopów takie zatrzęsinie co sobie tysiączkami gzyms abo co jenszego ucirajom. To som psokrew finanaministry jak sie patrzy! Taki to i z piasku psiokrew bicz ukręci, a jak wlizie w błoto to ma i złoto.

Wł. Grabskiemu

Znowu wróciłeś do fotelu
„Ra unkowego pogotowia",
Obyś tym razem dopiął celu
I marka wróciła do zdrowia.

—o—

Z chwili.

Dzienniki donoszą o pęknięciu paska na mięso... w Warszawie. Cena jego spadła o 25%

Z Gorlic donoszą, że na targu 9 b. m. spadły ceny bydła rogatego i nierogacizny. Spadek ten wynosił na cenach rogatego do 150.000 marek na sztuce, a przy nierogaciznie do 200.000. Mimo to z 50 tucznych świń tylko 8 zakupiono.

Tak jest w Warszawie, tak jest w Gorlicach A u nas?

U nas ceny mięsa co kilka dni lecą szalenie w górę. Magistrat podwyższa wciąż taksy maksymalne.

Ażali miałoby to być prawdą (o czem mówią na ucho), że są tacy mężowie zaufania których mięso nic nie kosztuje?

Tacy jeżeli są, nie mogą rzeczywiście skarżyć się na drożyznę mięsa. Przypada ona im bardzo tanio. A plebs płaci co każą.

Wspomnienie z Warszawy

Wściekła drożyzna panuje w Warszawie,
Ludzie ze złości i strachu się trzęsą,
Drogie jest wszystko: pieczywo obuwie,
Tramwaje, tytoń, elektryczność, mięso.
Loże w teatrze pięćdziesiąt tysięcy,
A ćwierć miljona za srebrny zegarek!
Ale najwięcej z tego bolą flaki.
Że porcja flaków dwa tysiące marek;
I nie u jakichś z „Bristolu" złodziei
Lecz w zwykłym barze naprzeciw kolei.

—o—

Honny soit qui mal y pense.

W jednych z obozów warownych po balu wydanym przez korpus oficerski dowódca, były oficer rosyjski, powiedział na „odprawie":

„Wczoraj na balje, u jednego z panów oficerów wystrzeliło w spodniach. Za to ja chciał jego podciągnąć, ale damy przyszli i powiedzieli, że niema za co go ciągnąć, że to był przypadek, któremu on nie winował..."

Rzecz była w tem, że oficerowi wypalił rewolwer w kieszeni, a obecne panie były świadkami, że stało się to wypadkiem.

—o—

Niecierpliwy pasażer.

Portjer kolejowy: — Już poraz dziesiąty pytasz się pan kiedy odchodzi pociąg do Lwowa. Idź pan do poczekalni, tam zawołają pana.

Feiteles: — Uj, panie Oberportier, co pan potrzebuje żartowacz ze mnie? Skąd oni będą wiedzieli jak ja szə nazywam?

Woli trąbę.

Mąż: — Ach! przestań już ryczeć! — Doprawdy wolałbym trąbę niż ciebie! —

Żona: — Zwarjowałeś?! Przecież trąba jest jeszcze głośniejsza odemnie. —

Mąż: — Tak, ale przynajmniej można ustnik odkręcić. —

Łatwy rachunek.

— Co kosztują fotografie wizytowe? —

— Pierwszy tuzin dwanaście tysięcy, drugi dziesięć tysięcy, a trzeci tuzin ośm tysięcy.

— Dobrze! To niech mi pan zrobi z trzeciego tuzina sześć sztuk. —

—o—

Figlarze.

Trzej młodzieńcy w podmiejskiej restauracji zażądali szampana, wypili kawę z obfitym koniakiem. Gospodarz napawał się przemiłymi gośćmi, którzy byli trochę podnieceni.

Wstali od stołu i aby wyprostować nogi, zaczęli się gimnastykować. Jeden przeskoczył przez ławkę, drugi przez krzesło, na wyścigi

o zręczność. Gospodarz zachęcał ich. Porobili zakłady i na sędziego wybrali gospodarza.

— Panowie, — rzekł jeden z godowników, — stawiam trzy butelki szampana, że ja biegam najlepiej.

— Trzymamy zakład — zgodzili się tamci.

— Trzeba zrobić metę. Widzicie tę drogę pod laskiem, mniej więcej metrów trzysta, to znaczy sześćset tam i napowrót. Kto z nas przybieży ostatni, ten postawi nietylko szampana, ale zapłaci i rachunek.

Warunki przyjęto.

— Ktoś musi dać znak do ruszenia. Panie gospodarzu, czy zgadza się pan być naszym starterem?

— Z najwyższą przyjemnością — odrzekł połechtany gospodarz.

— Klaśnie pan w dłonie trzykrotnie, za trzecim — ruszamy.

Trzej biesiadnicy wyrzędowali się u drzwi resteuracji.

— Czyście panowie gotowi? — zapytał resteurator. I na „tak“ klasnął w dłonie.

Młodzieńcy puścili się. Z początku trochę chwiejąc się, bo śniadanie było za obfite. Gospodarz wraz z garsonami śmiał się, śmiał.

Po trochu biegacze rozpędzili się, nogi im się wyprostowały.

— Oto już dobiegli lasu — rzekł restaurator, — będą powracali, będziemy oklaskiwali zwycięzcę.

Ale biegacze nie zakręcili z powrotem.

— To dziwne, - rzekł gospodarz, wyłupiając oczy, — już ich nie widać.

Już wcale nie powrócili.

— I rzec, że to ja im, dałem znak do ruszenia!

Gospodarz już się nie śmiał.

—o—

Monolog Schmajgelesa.

Jestem bardzo zamartwiuny,
Nawet trochę pałam złością,
Kiedy słyszę rozżalony.
Że my żydzi są mniejszością!
Tak to tylko ślepy gada.
Albo węchu pozbawiony —
Nas przecie wielka gromada —
Żydów przecie milijony!
Może w innym jakim kraju
Żydów to się mniej znajduje,
Ale w Polsce jest jak w raju,
Moc wielka ich egzystuje!
Nasze żony — to jest znane —
Mają dziecek kopy całe
Stara panna! niesłychane
Nigdy u nas niebywałe!
To też jest nas milijony,
Które ciągle powiększamy,
A więc zarzut podniesiony
Od mniejszości, odrzucamy.
Kto tylko spojrzy w około,
Wszędzie przecie tylko widzi.
Że żyją bardzo wesoło
Tylko żydzi! żydzi! żydzi!
Czy to w banku, czy w kantorze,
W wielkim, czy małym sklepiku,
Czy to na wsi gdzie we dworze,
Czy na giełdzie pośród krzyku,
Czy w kopalniach, czy fabrykach,
Czy w teatrze, kabarecie,
Fotbałach, innych wybrykach,
Wszelkich wyścigach na szwecie,
Czy na błoniach, na plantacji,
Tam nas zawsze takie mocy,
Że się mówi nie bez racji
Że aż czarno jakby w nocy!
Nas więc wszędzie w obfitości.
I jeźli kto utrzymuje,
Że my jesteśmy w mniejszości,
To dotkliwie nas krzywduje!
Tylko w wojsku jest nas mało —
Narodowym to odruchem,
Bo Jehowie tak się chciało.
By nie każdy był z nas zuchem!
Jedno trochę mnie żenuje,
Lecz we wszystkiem jest też „ale“,
Że najwięcej się znajduje
Żydów często w kryminale!

—o—

Pan Salo telefonuje ze swoje Michalińcie

Hallo, hallo! Michalińcia kochańcze? Jak sze masz, ty moje złote obramowanie? Co ty tak źle wiglądasz? Co? po wczorajszy bal? To ty była na bal bez mnie? Co? pranie u was było? Ach! tam balja, tu balja, cały bal! Bidna! A dźyszaj ja Cie pomogie. Bedziemy si wspólnie prasowacz. Ja sze specjalnie pozwolenie z konferencji. Jakie konferencje? Założyliśmy towarzystwo. Jak sze nazywa? Szeszcz Pe. Tak, P. P. P. P. P. P. Co to znaczy? Polska Partja przeciwko przytrzymywaniu paskarzy pokojowych. Czy my za Vorzimmerem? Przeciwnie! Vorzimmer to przecze przedpokój, to po co on idzie paskowacz całymi pokojami? Taaak, trudno dzyszaj o mieszkanie, sze rozumie, a taki Vorzimmer to z pewnoszczą dostanie mieszkanie z wiktem za darmo na pięcz lat.

Tak, tak, teraz mu zmiękła rura! Co mówisz? Że Niemcom także zmjękła rura? Pewnie, odkąd Francuzy zajęli im Rure. Pojdą sze martwicz! Niemiec wypuszczy sobie teraz swoją rurę w inną strone. Słyszałaś? Po przez niego te Litwini zajeli Kłaj! Co? tak

sze nie nazywa? Kłajpeda mówisz? Kłaj, nu czy Kłajpeda wszystko dwa! Ty mnie zawsze muszysz naprawiacz!

Kto przerywuje, kto? Złaź pan z drutu? Co sze pan wciska między mnie i moje Michalińcze?! Bezczelny! Co pan mówi? Co-o o-o? To pan mnie, a nie ja pana? Michalińcza jak Ci sze podoba ta propozycja od nieznajomego człowieka? Ordynarny! Nawet sze nie przedstawił. Nie wiedziałem z kim mam. przyjemnoszcz!

A propo przyjemnoszczy, to ja przychodze do Czebie wieczorem. Pa! Do miłego widżymysze!

—o—

Woźny i praczka.

Stara praczka. Walentowa
Do woźnego Jacentego
Raz wyrzekła takie słowa:
Wyście rozumu wielkiego,
Bo wy gazety czytacie,
W które masło zawijają —
Na wszystkim się dobrze znacie —
Gdzie i co w świecie gadają —
W szczególności polityka
Wam jest dokumentnie znaną.
Ja choć do mnie panów klika
Znosi bieliznę zbrukaną —
Choć już piorę długie lata
Styczność mam z dygnitarzami —
Piorę nawet adwokata —
Pułkownika z orderami,
Zrozumieć nie jestem w stanie
Czem się różni republika
Od monarchji i zadanie
Jakie ma z czego wynika
— Ależ to jest jasna sprawa
Tam gdzie monarcha panuje
Taki przepis i ustawa
Syn po nim na tron wstępuje
W republice w braku jego
Kto jest posłem senatorem
Następcą panującego
Zaszczycon bywa wyborem,
— To ciekawe! Za żywota
Następców setki posiada!
— Czasem się ta sprawa mota,
Ale tak jest trudna rada!
Również także się wydarzy,
Że następca się rozbyczy,
Za łep chwyci dygnitarzy
I monarchą się okrzyczy!
Z tego zaś takie wyniki
Historyja dowód daje,
Że się czasem z republiki
Znowu monarchija staje!!
Więc jak ród jaszczurek dziki
Co go zwą kameleonami
Monarchjei i republiki
Zmieniają wygląd czasami!
— No, a cóż na to narody?
— Nic, bo za tym co panuje
Idą jak za capem trzody —
To czynią, co nakazuje!

—o—

Lwowska wątróbka.

— Cóżby pani jeszcze zjadła pano Stefciu? —

— No niech pan zgadnie! —
— Jakże mogę zgadnąć? —
— Zaczyna się na **o...**
— Omlet? —
— Nie, nic słodkiego. —
— Może ozór? —
— Ależ nie, ontróbkę. —

Enfant terrible.

— Mamusiu, czy nasa nowa pokojówka widzi po ciemku? —

— Czemu się o to pytasz? —

— Bo wcolaj słysałam jak mówiła tatusiowi w przedpokoju gdzie bylo ciemno, że tatuś niegolony. —

Potwierdzenie.

Mały Józio, ciągle przeszkadza w szkole w czasie nauki. Odzywa się wciąż niepotrzebnie i zawsze wtrąca swoje trzy grosze.

Wobec czego pisze nauczyciel kartkę do jego ojca: „Józio ciągle gada. Nie może pięciu minut usiedzieć bez gadania".

— Dasz to ojcu i przyniesiesz na tej kartce potwierdzenie od niego.

Następnego dnia przynosi Józio nauczycielowi tę samą kartkę z dopiskiem ojca: „To wszystko nic! Żeby pan profesor tak usłyszał jego matkę!!!

—oOo—

List Kacpra Krupy

współpracownika „Stańczyka" z Lozanny.

Wielebna Redakcjo!

Lozanna, w styczniu 1923.

Przebieg wilji w Lozannie był zupełnie spokojny i delegaci przeróżnych mocarstw ani się nie kłócili, ani nie pobili pomimo, że interesa ich są bardzo sprzeczne. Do ułagodzenia umysłów przyczyniła się w wysokim stopniu okoliczność, że spirytualiów było podostatkiem. Jedynie delegaci tureccy, ponieważ nic nie pili, byli bardzo rozdrażnieni z powodu noty lorda Curzona, który chce im część kraju odebrać. Obecnie delegaci nad tem radzą, czy nie należy przenieść stolicę Turcyi to jest

Konstantynopol do Angory, gdzie przebywa tureckie zgromadzenie narodowe. Decyzja jeszcze nie zapadła. Delegaci mocarstw interpelowali mnie i żadali wyjaśnienia czy ze względu na to, że obecny nasz naczelnik kraju był jakiś czas zecerem okoliczność ta ze strejkiem zecerów w Krakowie pozostaje w związku. Wyjaśniłem im, że tu niema żadnego związku i że jest nadzieja, że nowy naczelnik temu strejkowi koniec położy. Wogóle panuje tu przekonanie, że u nas zaczyna być lepiej, czego najlepszym dowodem, że kilo masła podrożało tylko o pięćset marek, bułka tylko o pięćdziesiąt marek, a w Warszawie i okolicy zaprowadzają sądy doraźne i to takie surowe, że każde przestępstwo będzie ka ane karą śmierci. Okoliczność ta przyczyni się w wysokim stopniu do uspokojenia umysłów, gdyż każdy zamordowany będzie umierał z tem przekonaniem, że sprawcę spotka zasłużona kara wedle zupełnie nowych paragrafów, Co się zaś tyczy faktu, że Adolf Nowaczyński został aresztowany, to ku uspokojeniu Wielebnej Redakcji donoszę, że na delegatach europejskich w Lozannie nie uczyniło to żadnego wrażenia, że to na obrady wpływać nie będzie i że nie ma nadziei, aby w tej sprawie interweniowała Liga Narodów. Jak słyszę to podobno tak jak Niewiadomski miał także Adolf Nowaczyński zażądać honorów wojskowych, to jest że przed jego celą ma stać honorowa warta wojskowa. Czy to prawda tego dotychczas sprawdzić nie mogłem.

Sługa
Kacper Kruva
Kawaler krakowskiej marki ewakuacyjnej Nr 19780.

—oOo—

Z tygodnia.

I. Nekrolog „Djabła“.

Czytamy w nrze 12 „Rzeczpospolitej“:

Z Nowym Rokiem zakończyło swoj żywot najstarsze polsko pismo humorystyczno — satyryczne: „Djabeł“. Zgasło po 52 latach istnienia, nie wskutek braku powodzenia, ale zé względu na niewyjaśnione prawo jego własności.

„Djabła“ założył Arkadjusz Kleczewski, przedtem redaktor warszawskiego „Kurjera Swiątecznego“. Opuścił Warszawę, gdyż żonaty z prawosławną (Polką z unitów), chciał dzieci swoje wychować w religji katolickiej. Pismo było dość cięte i bezstronne: kłóciło się czasem z „Czasem“ i krajało z „Krajem“ (tytuły ówczesnych dwu dzienników krakowskich). Współpracownikami „Djabła“ byli Anczyc, Bałucki, Sabowski. a nawet, czego nikt się nie domyślał, Estreicher, i prezes Tow. Nauk (poźniejszej Akademji Umiejętności) Dr. Józef Majer. W r 1875 nabył „Djabła“ za namową Gawalewicza K. Bartoszewicz [1]). Pisali wówczas do „Djabła“ Bałucki, Sabowski, Radoć.Biernacki (umieszczał w nim pierwsze swe utwory), Stanisław Grudziński, M. Wolewski i Dygasiński. Swietnych rysunków dostarczali genjalny Pruszkowski i L. Picard.

Po przeniesieniu się Gawalewicza do Warszawy (1876) Bartoszewicz odstąpił „Djabła“ Emilowi Borkowskiemu, tłumaczowi sztuk scenicznych i autorowi sentymentalno patrjotycznych rymów. Pismo stało się nudne i ckliwe, ratował je jedynie humor Bałuckiego, który był stałym współpracownikiem. W końcu r. 1896 upadło, mając zaledwie 300 odbiorców. Po kilku tygodniach przywrócili je do życia brat właściciela i drukarz Kornecki. Kierunek pisma powierzono jednemu z literatów, pracującemu i na polu humorystyki. Nie był on jednak właściwie redaktorem, a tylko doradcą wydawców Drukarzowi szło o to, aby jaknajwięcej drukować, więc dwa spore arkusze wypełnione były w znacznej części artykułami, odrzuconemi przez doradcę Bądź co bądź pismo podniosło się (jego Wicek Socjalik stał się bardzo popularnym) i doszło do 2000 nakładu, co na ówczesne czasy opłacało zupełnie koszt wydawnictwa i przynosiło nawet skromny dochód. Z odjazdem kierownika do Warszawy (1903) „Djabeł“ zaczął na nowo upadać, aż wreszcie w roku 1905 drukował się w 500 egzemplarzach. W r. 1906 upadł, lecz po 2 miesiącach znalazł nowego wydawcę w osobie ś. p. Władysława Borkowskiego. Dawny kierownik znowu objął redakcję, tym razem w szerszym zakresie i pismo powróciło do dawnej liczby odbiorców.

Można mu było to i owo zarzucać — może było za mało urozmaicone — ale bądź co bądź przyznawano mu ogólnie zupełną niezależność, bezstronność i kierowanie się w ocenie ludzi i faktów jedynie dobrem społeczeństwa. To też równo temu lat 10 bo w styczniu 1913 „Gazeta Warszawska“ pisała, że w Krakowie „jedyne pismo polityczno-satyryczne „Djabeł“... jest patrjotyczne i ono tylko spełnia w Krakowie rolę narod. sumienia“. Wybuch wojny przerwał wydawnictwo „Djabła“, gdyż monarchia austryjacka nie mogła w ciężkiej opresji obyć się bez pomocy jego wydawcy i kazała mu walczyć „za ojczyznę“. Uwolniony z szeregów, podjął się na nowo po czterech latach wydawnictwa i prowadził je aż do swej śmierci

[1]) Gawalewicz, ówczesny „technik“ krakowski rozpoczynał dopiero zawód literacki i sądził, że Djabeł da mu skromne środki egzystencji. Przyp. Red

(sierpień 1922). Po jego zgonie zajął się wydawnictwem p. Wl. Babuchowski. ale zrzekł się go w końcu br. z przyczyn wyżej podanych.

Na miejsce „Djabła" ukazał się pierwszy numer „Stańczyka". który od swego poprzednika różni się jedynie... tytułem.

II. Niezwykły proces.

W Belwederze toczył się niezwykły i w sensacje obfitujący proces.

Na ławie oskarżonych zasiedli wszyscy byli ministrowie skarbu polskiego. A zatem pp.; Englich, Karpiński, Wł. Grabski, Steczkowski, Michalski i inni. Prezydował Prezydent Rzeczypospolitej. Powódką była Marka polska. Oskarżała Opinja Publiczna. Na świadków pomiędzy innemi wezwano przeszło tysiąc cedul giełdowych.

Powództwo przeciwko oskarżonym wytoczono z tych artykułów kodeksu karnego, które przewidują przyczynienie się do upadku. Sprawa dlatego toczyła się przy drzwiach zamkniętych. z wyłączeniem wszelkiej jawności.

Z przebiegu procesu przedostały się wszakże pewne ciekawe szczegóły, z któremi śpieszymy podzielić się z czytelnikami.

Przedewszystkiem jest godnem uwagi. że jako świadek odwodowy wezwany przez oskarżonych ministrów, występowała w procesie matka Marki. p. Maszyna pracownica Państwowych Zakładów Graficznych, której zeznania własną jej córkę bardzo obciążały.

Maszyna miała zeznać, że córka jej posiada z przyrodzenia złe skłonności, jest rozrzutna, nieoszczędna i t. d.

Maszyna miała skarżyć się przed sądem, że zapracowuje się dniami i nocami że nie wie, co to niedziela, ani święto i pomimo to nie może nastarczyć. „Biję ją i biję, ale to nic nie pomaga" — skarżyła się na Markę jej matka rodzona.

Zdawałoby się, że rzecz tak prosta i jasna, jak pociągnięcie do odpowiedzialności sądowej kilku szkodników nie powinno dawać pola do żadnych bezsensownych i niedorzecznych plotek.

Tymczasem dzieje się zgoła inaczej

Niewiadomo w czyim interesie i przez kogo rozsiewa się pogłoskę, jakoby w Belwederze nie odbywał się żaden sąd nad ministrami, lecz przestępców tych wezwano na to, by oni radzili nad losami swej ofiary.

Czyż może być większy absurd?

A przecież tysiące ludzi w absurd ten wierzy. *Roman Boski.*

III. Fenomenalna wierność małżeńska

Wszyscy mężowie powinni niewątpliwie złożyć hołd i uznanie p. Karolowi Lopez, synowi anglo-hiszpańskich rodziców i obywatelowi gorącej Kalifornji.

Bowiem p. de Lopez uratował mocno już naderwaną opinję o nas u wszystkich naszych żon, które twierdzą. że jakoby „chłopu należy nie wierzyć, jako psu". Teraz właśnie kobiety wszystkich klas i powołań znajdą w osobie p. de Lopez stanowcze zaprzeczenie nieomylności tego zdania o płci brzydkiej. A dlaczego? Oto właśnie historja życia p. de Lopez.

Młody kalifornijczyk, syn bogatych rodziców, był ongi na studjach w Londynie. Tam poznał uroczą pannę Mary E. Smith, z którą też, niewiele myśląc, ożenił się. Po jakimś czasie p. Lopez przerwał studja i wyjechał do Kalifornji, dokąd wzywały go interesy majątkowe, Żona po kilku miesiącach udała się za nim do nowej ojczyzny. I tu właśnie zaczyna się fantastyczna opowieść: pani de Lopez była podobno na okręcie, ale na nim też gdzieś znikła. Inna wersja głosi, że p. de Lopez wysiadła w Lizbonie, gdzie okręt przypadkowo, wskutek uszkodzeń zawitał — słowem gdzieś przepadła.

Odtąd nieszczęśliwy, a gorąco miłujący żonę, małżonek nie znał spokoju. Szukał jej w całej Portugalji, Hiszpanji. ba w całej Europie! I nigdzie ani nawet śladu.

Minęło długich lat 40. Pan de Lopez szukał tymczasem straconego w tak tajemniczy sposób. skarbu, wszędzie prawie. Był w obu Amerykach, w Europie, w Aus'ralji, przeleciał całe Chiny, był nawet w Rosji: zestarzał się, stracił fortunę na poszukiwania, w końcu wrócił d i kilka temu znowu do Londynu i zaczyna od miejsca, w którem ostatnio widziano przedmiot jego miłości. Gdyby i tym razem poszukiwania miały nie dać pomyślnych rezultatów — pan de Lopez uda się jeszcze do Afryki.

Jak widać, fenomenalnie wierny ten małżonek. poświęcił poszukiwaniom tym całe swoje życie i mienie. Pan de Lopez często mawia: „40 lat minęło, a czas nie tylko nie głuszy bólu, lecz przeciwnie — zwiększa coraz bardziej!"

Podobno liczne w Anglji kluby kobiece, postanowiły zapisać nazwisko pana de Lopez złotemi zgłoskami w księdze „prawdziwie wiernych małżonków", w którym to dokumencie, p. de Lopez będzie pierwszym od stworzenia rodu męskiego, wiernym małżonkiem. Złośliwi zaś mówią, że pan de Lopez umyślnie tak szuka żony, by jej nigdy nie znaleźć, a przy sposobności odbierać ze strony innych kobiet czynne dowody uznania dla jego wierności.

Przewodnik

handlowo-przemysłowy.

Popierajmy przemysł ojczysty!

BOLESŁAW ARMATOWICZ
Jubiler w Krakowie, Rynek główny 17.

MIODOSYTNIA
Założona w roku 1841.
KAZIMIERZA ROBACKIEGO
w Krakowie, ul. Sławkowska 26

RESTAURACJA MIESZCZAŃSKA
— KAROLA NIEDZIAŁKA —
Kraków, ulica Florjańska l. 17.

PRZEDSIĘBIORSTWO BUDOWY Jakób Better w Krakowie, ulica Gertrudy l. 8.
Nr. Telefonu 515.

ZAKŁAD ARTYSTYCZMEGO KRAWIECTWA damskiego
T. WĘGLARSKIEGO
w Krakowie, ul. Gołębia l. 5.

BOLESŁAW WIERZEJSKI
Magazyn Nowości
Kraków-Rynek
Tel. 368. Róg ul. Florjańskiej

Pracownia mechan.-ślusarska.
SYMFORJANA KASZYCKIEGO
w Krakowie Ambrożego Grabowskiego 8 (mieszka Aleja Mickiewicza 17. Tel 2271) wykonuje wszelkie naprawy maszyn, urządza kompletne fabryki stolarskie, masarskie, czekolady, zbiorniki na wodę, konstrukcje żelazne schody i t. p. przyjmuje walce porfirowe do obróbki.
Wykonanie szybkie i dokładne.

DruKarnia PRAWDY

Kraków, Stol. 6. Tel. 1018.

INSTALACJE WODOCIĄGÓW, WYTWÓRNIA WYROBÓW PSZCZELNICZYCH i BLASZANYCH
WŁADYSŁAW GAWOR Kraków św. Tomasza 2

REIM i Ska, Kraków, A-B

polecają najtaniej

Benzyna aut. i do czyszczenia
Farby Lakiery do potrzeb dom.
LAKIERY DO KAPELUSZY
SPORT LETNI:
Rakiety i piłki tennisowe. Piłki nożne

Zespół inżynierów

POLKRES

Spółka z ogr. odp.

Kraków, Dunajewskiego 1. III p.
Telefon Nr. 1034.

Dostarcza wagonowo i termin. Węgiel z Zagłębia Krakowskiego i Dąbrowskiego doskonały dla opałów i celów fabrycznych drzewo kopalniane, wapno cegłę i inne artykuły budowlane.

Szczotki prawdziwe ryzowe

Zmiotki, zamiatacze i wszelkie wyroby szczotkarskie

Sznurowadła niciane i skurzane

Baty, biczyska

Pastę i wazelinę, na obuwie,

Oliwy, smary

Farby do bielizny.

WACŁAW NIZIO
DOM HANDLOWY
Kraków, Krupnicza 7.

MAGAZYN MEBLI

ZAKŁAD TAPICERSKO - DEKORACYJNY I WYRÓB KOŁDER

ANTONI RYBINSKI

KRAKÓW, SŁAWKOWSKA 21 I p.
TELEFON Nr. 3468.

Wykonywa wszelkie roboty w zakresie tapicerstwa, tak w mieście jak i na prowincji.
Wykonanie sumienne. Ceny umiarkow.

KOŁDRY; puchowe, wełniane i watowe

Skład papieru i galanterji

Michał Słomiany

Kraków, Sławkowska 24

Papiery listowe, pocztówki artystyczne, albumy na pocztówki i fotografje.
Ramki na fotografje Wyroby skórkowe.
Lustra. Karty do gry.
Szachy, szachownice, Domina.
Wykonuje: Bilety wizytowe, zawiadomienia ślubne i wszelkie druki.

W miejscu drogich wód mineralnych zagranicznych
dostarcza Rząd. upraw. Fabryka p. t.

K. Rząca i Chmurski

w KRAKOWIE, ul, św Gertrudy 4

znane powszechnie z dobroci swoje wyroby, jakoto wodę

Bilińską-Vichy-Karlsbad-Mühlbr.-Selterską wodę gorzką „Amera"

skuteczniejszą i lepszą niż Hunjady, Apenta i t. d. oraz wody mineralne **Ems-Kränchen, Gieshübler, Marienbad, Kissingen-Rakoczy, Salvator.**

SKŁAD WARSZAWSKI PRZYBORÓW FOTOGRAFICZNYCH
Kraków Szewska 2. Tel. 1428.

Przyjmuje wszelkie roboty wchodzące w zakres fotografji. Jak wywoływanie kopiowanie i powiększenia po bardzo niskich cenach.

Kazimierz

Ogorzały

w Krakowie ul. Szczepańska 11.
Telefon 3904.

Hurtowny i częściowy skład drożdży spirytusowych, towarów korzennych i kolonjalnych, win, wódek i Likierów oraz główny skład najlepszego mydła do prania.

Fabryka powroźnicza

lin konopnych i drucianych

Stanisława Wałkowińskiego

KRAKÓW — ZWIERZYNIEC ul. Lelewela 11.

UWAGA! Z firmą tego samego nazwiska i sklepem, nie mam nic wspólnego a znajduję się jedynie pod powyższym adresem

---

„BAR SWOJSKI"

I RESTAURACJA

W Krakowie, Mały Rynek L, 3. Wydaje objady i kolacje, bufet obficie zaop. w zimne i gorące przekąski

!! Lokal otwarty po teatrze !!

W. KUCHARSKI

SPÓŁKA AKCYJNA
Fabryka drutów i wyrobów drucianych
(przedtem) J. Górecki i W. Kucharski i Ska T. A.
KRAKÓW-PODGÓRZE, ul. Romanowskiego L. 5.

:: MASOWA PRODUKCJA DRUTU I DRUCIANYCH ::

CENY OGŁOSZEŃ: i wiersz milimetr. jednoszpalt. 40. M. — 1 wiersz milimetr. długości 25 mm w tekście 60 M

Odbito w drukarni Prawdzie. Kraków ul. Stolarska 6. Red. odp. i wydawca **Władysław Babuchowski.**

Druk ukończono 20-go stycznia 1923 r.